

POLSKA
naszą gazetę przygotowujemy we współpracy z
THE TIMES

piątek

30.09.2011

cena gazety

2,20 zł W TYM 8% VAT

GAZETA Krakowska

Rurka do rurki i będzie boisko, czyli jak sąsiedzi z Klinów dbają o swoje osiedle

Z włamaniami do domów i garaży policja nie była sobie w stanie poradzić. Złodzieje notorycznie nękali Kliny. Do czasu, kiedy wzięli się za nich sami mieszkańcy – pisze **Katarzyna Ponikowska**

Kiedy Maciek się odchudzał, sąsiedzi mu kibicowali. Każdy kilogram mniej to był sukces dla wszystkich. – Maciek jest przykładem, co PO zrobiło z krajem. Za rządów PiS ważył 150 kg. Teraz ma jakieś 60 kg mniej – śmieje się Andrzej, polewając sąsiadowi kieliszek pigwówki domowej roboty.

Przy stole siedzimy w osiem osób. Oprócz mnie jest tu Waldemar Domański, którego na osiedlu nazywają „Waldenordem” Maciek „Prezes”, Hania „Kudłata”, Krzysztof „Klepka”, Katarzyna „Mamba” oraz Andrzej „Buka” z żoną Gośką „Doktorem”.

– Każdy z nas ma pseudonim i każdy musi się wkupić do grupy – żartują.

W towarzystwie jest były policjant, radny dzielnicy, właściciel prywatnej firmy, psychiatra i diler samochodowy. Łączy ich jedno – wszyscy mieszkają na Klinach.

Osiedlowe patrole

Kiedyś nikt się tu nie znał. – Ludzie mijali się na ulicy i nawet nie wiedzieli, że są sąsiadami – wspominają mieszkańcy.

Zmieniło się to jakieś siedem lat temu. – Zaraz po tym, jak wprowadziłem się na osiedle, okradli mnie – mówi Waldemar Domański, który mieszka przy ul. Gałęzowskiego. Stracił auto i wszystkie cenne sprzęty z domu, jak laptop czy telewizor. Postanowił wywieźć kartkę na osiedlu, żeby skontaktować się z nim osoby, które też miały taki problem.

– Okazało się, że okradziono w ten sposób już jakieś 60 domów. Niektóre po dwa razy – zdradza Domański. Sąsiedzi postanowili przeciwstawić się zło-



W garażu Waldemara Domańskiego odbywają się nie tylko zebrania osiedlowe, ale również taneczne imprezy do rana, czy zawody w lotki

dziejom. – Ważne było, żeby poznać się wzajemnie na ulicy i wiedzieć, kto jest kim – podkreśla Hania.

Mieszkańcy zaczęli patrolować osiedle. W dwuosobowych grupkach chodzili po uliczkach. 24 godziny na dobę. Nawet w nocy! Zmieniali się co 2-3 godziny. Patrole trwały kilka miesięcy.

Spotkanie w garażu

Potem mieszkańcy zdecydowali się na profesjonalną firmę ochroniarską. Pomysłowi przyklasnęli wszyscy, dzięki czemu opłaty nie były wysokie, ok. 20-30 zł na gospodarstwo. – Kiedy gdzieś włącza się alarm, sąsiedzi

reagują i idą zobaczyć, co się dzieje – mówi Gośka.

Kradzieże się skończyły. Ale dobre stosunki sąsiedzkie przetrwały. – Ludzie przekonali się, że sąsiad nie jest taki zły. Pierwsze lody zostały przełamane – mówi Domański.

Potem wszystko potoczyło się samo. Zaczęli organizować wspólne grille, ogniska, wieczory taneczne, zebrania osiedlowe.

– To tu często spotyka się nasza grupa inicjatywna – Domański pokazuje wnętrze garażu. Z pozoru przypomina typowy garaż, ale gdy się przyjrzeć bliżej, są tu zainstalowane lotki do gry i stoi porządnny sprzęt gra-

jący. W dobre nagłośnienie wyposażony jest również ogród. Muzykę słychać tu lepiej niż w niejednym klubie.

– Kiedy zostałem radnym dzielnicy, zrobiłem imprezę „kiełbasa powyborcza”. Zaprosiłem całe osiedle – wspomina Domański. Tego dnia frekwencja dopisała. Przyszli prawie wszyscy zaproszeni goście. Dom i ogród pękały w szwach.

Ale zwykle integruje się tylko kilkanaście domów.

Zupa dla wszystkich

Kliny to spokojne osiedle na uboczu. Bez auta trudno się tam dostać, bo leży dość daleko od centrum. Ładne, zadbane

domki, jeden obok drugiego. Tylko drogi jeszcze nie wszędzie asfaltowe. Idąc na Kliny od autobusu trzeba przejść wąską ścieżką przez nieoświetlony las. Na samym osiedlu lampy już są. Mieszkańcy sami pisali pisma do urzędników.

W wyniku sąsiedzkiej współpracy udało się zrobić boisko.

– Ja miałem dwie rury, ktoś miał trzecią, ktoś inny te elementy ze sobą zespawał, a następna osoba wkopała bramkę w ziemię – wyjaśnia Domański. Teraz młodzi mieszkańcy sami koszą trawę, żeby móc grać tam w piłkę.

Kiedy Maciek gotuje zupę, częstuje nią wszystkich sąsia-

SOCJOLOG MÓWI

Tadeusz Borkowski, profesor socjologii na Ignatianum i Uniwersytecie Jagiellońskim:

Kiedyś mieliśmy więcej czasu i musieliśmy go jakoś zapełnić. Sposobem było spędzanie go razem. Potem powstały teatry, kina. Ludzie chodzili tam wspólnie, ale nie musieli już ze sobą rozmawiać. Dziś nasz czas zabijają telefony, telewizja i internet. Relacje między ludźmi przenoszą się z kontaktów bezpośrednich na pośrednie. Wolimy pozostać anonimowi. Sąsiedzi jednoczą się dopiero w momencie, kiedy pojawia się wspólny interes. W ten sposób się poznajemy. Jeśli się zaakceptujemy, te związki przetrwają.

Ludzie tęsknią za dobrymi relacjami międzyludzkimi, bo to daje większe poczucie bezpieczeństwa. A to dla nas bardzo ważne.

dów. Kiedy Hania wiezie dziecko do szkoły, podwozi przy okazji również inne dzieci. Kiedy babcia Gośki opiekowała się jej mieszkaniem i zepsuł się jej telewizor, wystarczył jeden telefon i Krzysztof już był u niej.

Sąsiedzi pożyczają sobie taczki, drabiny, podkaszarki czy rowerki treningowe.

– Dobre stosunki sąsiedzkie nie tylko ułatwiają życie, ale też wpływają na dobre samopoczucie. Chce się wychodzić z domu – podkreśla Hania.

Domański dodaje: – Tu nie chodzi o wielkie rzeczy, ale o poczucie, że cokolwiek by się działo, to możemy wzajemnie na siebie liczyć.